

F A K T Y I P R O B L E M Y

ELŻBIETA JANICKA
Collegium Civitas

MORD RYTUALNY Z ARYJSKIEGO PARAGRAFU
O KSIĄŻCE JANA TOMASZA GROSSA „STRACH. ANTYSEMITYZM
W POLSCE TUŻ PO WOJNIE. HISTORIA MORALNEJ ZAPAŚCI”

WYBÓR GROSSA

Jan Tomasz Gross w książce *Strach* nie ujawnia nowych faktów. W opracowaniu Aliny Całej i Heleny Datner — opublikowanym jedenaście lat temu, a przeznaczonym na użytek szkolny — możemy przeczytać: „Wojna dla Żydów polskich nie skończyła się wraz z okupacją. W latach 1944–1947 zamordowano na terenie naszego kraju ponad tysiąc osób narodowości żydowskiej¹. Stanowiło to duży odsetek spośród cywilnych ofiar ówczesnych krwawych walk. Ginęli w napadach, pogromach, skrytobójczo zabijani na drogach, w pociągach. [...] W co najmniej kilkudziesięciu miejscowościach w latach 1945–1947 zanotowano wystąpienia przeciwko Żydom. Przewodniczący Centralnego Komitetu Żydów Polskich (CKŻP) podczas sesji Krajowej Rady Narodowej 22 lipca 1945 r. alarmował, podając liczbę ponad 100 ofiar, które zginęły w ciągu zaledwie dwóch miesięcy oraz nazwy miejscowości, w których dokonano mordów: Przedbórz, Suchedniów, Żerań, Wierzbnik, Zabudów, Suchowola i Tarnogród. [...] w sierpniu 1945 r. wybuchł pogrom w Krakowie, 5 lutego 1946 r. uzbrojony oddział napadł na żydowskich mieszkańców Parczewa, antyżydowskie ekscesy zanotowano w Rzeszowie (w czerwcu 1945 r.), Lublinie, Radomiu, Miechowie, Chrzanowie, Częstochowie i wielu innych miejscach. Morderstwa i wrogie wystąpienia zdarzały się także w pomniejszych miejscowościach, np. w województwie przemyskim: w Leżajsku, Przeworsku, Kańczu-

Adres do korespondencji: Collegium Civitas, pl. Defilad 1; 00-901 Warszawa.

¹ Liczbę ofiar sytuuje się — pisze Gross — „w przedziale od tysiąca do tysiąca pięciuset ofiar śmiertelnych. [...] A na przykład Lucjan Dobroszycki, zawsze bardzo skrupulatnie traktujący dane liczbowe, czy Józef Adelson mówią o dwóch-dwóch i pół tysiąca zabitych” (J. T. Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Znak, Kraków 2008, s. 57 — dalej przy cytatach z tej pracy podaję w tekście numer strony).

dze, Sieniawie, Lubaczowie. Mordów dokonywano bez litości, nie oszczędzając kobiet ani dzieci, czasem z niewytłumaczalnym okrucieństwem znęcając się i poniżając ofiary przed śmiercią. Niektóre incydenty miały szczególnie drastyczny charakter, jak na przykład wtargnięcie dwóch uzbrojonych mężczyzn do lubelskiego szpitala szarytek i wymordowanie żydowskich pacjentów (9.06.1945 r.). W Rabce zaatakowano sanatorium dla chorych na gruźlicę, w którym leczyły się dzieci żydowskie. Jednym z najbardziej niebezpiecznych terenów była dla Żydów Kielecczyzna. [...] Po wojnie, tylko w czerwcu 1945 r. zginęło w tym regionie 13 osób, dziesięcioro z nich — podczas prób rewindykacji swoich domów. W rok później w samych Kielcach wybuchł najkrwawszy po wojnie pogrom antyżydowski”². Dalej opis pogromu. Następnie materiały źródłowe. Jedno straszliwsze od drugiego. Do tego bezczynność lub/i bezradność władz. Faryzejska postawa Kościoła. Kończące się fiaskiem próby legalnego odzyskiwania mienia. Praktyczna niemożność osądzenia winnych wojennych gwałtów i tużpowojennego bezprawia. Zaszczucie Sprawiedliwych.

Na ten temat wiemy niemało i dowiadujemy się coraz więcej za sprawą badań historycznych. Na nich też oparł swój wywód, śledzący je na bieżąco, Jan Tomasz Gross. Pytanie zatem brzmi, jak autor orientuje swą refleksję: jaki proponuje nam „uchwyt myślowy” w odniesieniu do obecnego stanu wiedzy? Rekonstruując założenia przyświecające tekstowi *Strachu*, wyodrębniłabym dwie sprawy. Po pierwsze: stanowisko, w myśl którego polski antysemityzm po Zagładzie byłby zjawiskiem nienormalnym — ekscesem trudnym do wyobrażenia, przejawem moralnej zapaści. Po drugie: decyzję, by zadanie wyjaśnienia tego fenomenu ulokować w porządku racjonalnym. Stąd na przykład poszukiwanie klucza do sytuacji powojennej w zachowaniu większości Polaków wobec Żydów w czasie wojny. Oczywiście, owo zachowanie ma tutaj wiele do rzeczy. I wywód autora jest sensowny. Nie wiem tylko, czy jest to rodzaj sensu sięgający istoty problemu. Osobiście nie podzielam pragmatyzmu poznawczego i humanistycznego optymizmu Jana Tomasza Grossa.

² *Dzieje Żydów w Polsce 1944–1968. Teksty źródłowe*, A. Cała, H. Datner-Śpiewak (oprac.), ŻIH, Warszawa 1997, s. 15, 17–18. Autorki piszą także: „O wrogości wobec Żydów świadczyły takie incydenty, jak wysiedlanie ich przez lokalne władze z miejscowości, gdzie próbowali zamieszkać (np. w lipcu 1945 r. w Jodłowcu) czy próby zastraszenia żydowskich organizacji za pomocą anonimowych pogrózek, ulotek żądających okupu itp. Antyżydowskie ekscesy cieszyły się dużą bezkarnością. Nierzadko żydowscy petenci spotykali się z niechęcią w urzędach i administracji państwowej. Zdarzało się, że przedsiębiorstwa odmawiały przyjęcia ich do pracy. Po kraju krążyły plotki o milionach żydowskich repatriantów wracających ze Związku Radzieckiego i zasilających szeregi komunistów, o ogromnej pomocy finansowej udzielanej im z zagranicy, o tym, że Polską «rządzą Żydzi». Pokutowały średniowieczne przesady o wytaczaniu krwi z chrześcijańskich dzieci lub o bezczeszczeniu hostii [...]. W takiej atmosferze łatwo było o przemoc” (s. 16–17).

ZAPAŚĆ MORALNA CZY NORMA KULTUROWA?

„Skoro Żydzi ani nie wysysali krwi chrześcijańskich dzieci, ani nie wprowadzali komunizmu w Polsce — oczywiście byli wśród Żydów komuniści, ale w swej masie, przypominam, Żydzi po wojnie z Polski uciekali, podczas gdy szereg PPR rosły jak na drożdżach — to czym wytłumaczyć tę podwójną nienawiść do Żydów jako wampirów i komunistów jednocześnie, która wstrząsała po wojnie polskim społeczeństwem?” (s. 297). (Wcześniej Jan Tomasz Gross szczegółowo wyjaśnia, jak miał się mit żydokomuny do rzeczywistości, idąc śladami choćby Henryka Grynberga³ czy, cytowanych już, Aliny Całej i Heleny Datner). Autor *Strachu* rozumie rzeczywistość jako zaprzeczenie mitu. Odrzucając antysemickie mity — mordu rytualnego i żydokomuny — postanawia zatem dociec rzeczywistych, jego zdaniem, przyczyn antysemityzmu w Polsce tuż po wojnie i skłania się ku kilku — splatającym się ze sobą i wzajemnie podbudowującym — hipotezom.

Po pierwsze: udziałem Polski stało się „zarażenie bakcylem nazizmu” (s. 46), korzenie powojennego antysemityzmu wyrastają z okupacyjnego doświadczenia i na tym zasadza się jego istota (por. s. 118–119, 302). Po drugie: antysemityzm powojenny (jako mechanizm sankcjonujący) był efektem ogólnopolskiego wzbogacenia się „na Żydach” (por. s. 84–92, 92–100) — od poduszek, garnków, pierścionków, przez nieruchomości, po wytworzenie się „polskiego stanu trzeciego” (s. 300–301), który przejął handel, pośrednictwo, dostawy, lokalną wytwórczość oraz rękodzieło. Podobnie powojenne morderstwa — na przykład w ramach „akcji wagonowej” — miały zazwyczaj tło rabunkowe. Po trzecie: „powojenny antysemityzm wyraża przede wszystkim nienawiść do skrzywdzonej ofiary” — „Zważywszy na to, w jaki sposób zostali skrzywdzeni i opuszczeni przez swoich polskich sąsiadów, Żydzi, którzy przeżyli wojnę, budzili przerażenie i nienawiść zarazem [...] jako zepchnięty w podświadomość, a przez to jeszcze bardziej dręczący, symbol popełnionego grzechu” (s. 298).

Hipoteza demoralizującego wpływu „nazistowskiej propagandy” wydaje mi się nietrafiona. Eksternalizuje bowiem problem, usuwając w cień sytuację wewnętrzną, zastaną, którą Jan Karski opisał w lutym 1940 r. — a więc na samym początku okupacji — w następujący sposób: „Rozwiązywanie kwestii żydowskiej przez Niemców — muszę to stwierdzić z całym poczuciem odpowiedzialności za to, co mówię — jest poważnym i dosyć niebezpiecznym narzędziem w rękach Niemców do moralnego pacyfikowania szerokich warstw społeczeństwa polskiego [...]. Naród nienawidzi swego śmiertelnego wroga — ale ta kwestia stwarza jednak coś w rodzaju wąskiej kładki, na której przeważnie spotykają się zgodnie Niemcy i duża część polskiego społeczeństwa” (s. 22). Gross przytacza i inne, późniejsze już, świadectwa współbrzmiające z diagnozą

³ Por. H. Grynberg, *Życie jako dezintegracja*, w: H. Grynberg, *Prawda nieartystyczna*, Archipelag, West Berlin 1984, s. 19–22.

Karskiego — na przykład Stefana „Grota” Roweckiego (wrzesień 1941) czy Andrzeja „Celta” Chciuka (lipiec 1944).

Hipoteza deprawacji przez nazizm ulega falsyfikacji w konfrontacji z faktami takimi choćby jak pogrom urządzony Żydom przez Polaków w Warszawie na Wielkanoc roku 1940⁴, bicie i rabowanie Żydów przesiedlanych do warszawskiego getta kilka miesięcy później⁵ czy wreszcie Jedwabne i wszystko, co ta nazwa oznacza — bo nie mówimy tu o przypadkach odosobnionych. Niemieckie porządki były wówczas świeżej daty, władza nieustabilizowana, zamieszanie i spory kompetencyjne w całej pełni. Na propagandę nie było jeszcze czasu. Demoralizacja nie miała kiedy nastąpić⁶.

Jak sądzi badacz psychospołecznych skutków drugiej wojny światowej, Marcin Zaremba, trudno powiedzieć, czy antysemityzm po wojnie był większy niż przed wojną — z całą pewnością jednak utrzymał się na przedwojennym poziomie⁷. Zastanawiając się nad tym samym, badaczka polskiej literatury i kultury, Maria Janion, konkluduje: „Ogólnie rzecz biorąc, postawa społeczeństwa polskiego wobec Żydów niewiele zmieniła się podczas wojny i okupacji. [...] wyobraźnia w Polsce była już dość zdemoralizowana przed wojną”⁸. Zapaści moralnej, o której tyle pisze Jan Tomasz Gross, nie było.

PODŁOŻE EKONOMICZNE CZY PIERWOTNOŚĆ ZASADY WYKLUCZENIA?

Dyskutowałabym również z hipotezą ekonomicznego podłoża powojennego antysemityzmu. Gross przejmuje ją z dwóch źródeł. Pierwsze to prywatny list oficera armii amerykańskiej stacjonującego w Niemczech. Wojskowy tłumaczy żonie przyczyny masowego napływu do Niemiec żydowskich uciekinierów z — wyzwolonej od Niemców — Polski: oto Żydzi nie mogą wygzekwować restytucji dóbr przy obojętności lub wręcz wrogim nastawieniu władzy (por. s. 62). Nie twierdzą, że Amerykanin pisał nieprawdę. Twierdzą, że z żydowskiej opowieści nie mógł wydobyć więcej, niż mógł — jako Amerykanin właśnie, czyli człowiek, który przeszedł socjalizację w obrębie pragmatycznego urzędnika społecznego,

⁴ Por. T. Szarota, *U progu Zagłady. Zajścia antyżydowskie i pogromy w okupowanej Europie*. Warszawa — Paryż — Amsterdam — Antwerpia — Kowno, Sic!, Warszawa 2000, s. 5–82.

⁵ Por. F. Tych, *Długi cień Zagłady. Szkice historyczne*, ŻIH IN-B, Warszawa 1999, s. 34.

⁶ W innym miejscu przyznaje to także Jan Tomasz Gross (*Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Pogranicze, Sejny 2000, s. 91): „bo przecież chłopci z łomżyńskiego, nawet jeśli byliby na nią podatni, nie mieli czasu ulec propagandzie nazistowskiej”.

⁷ Por. referat Marcina Zaremba „Trauma Wielkiej Wojny. Psychospołeczne konsekwencje kataklizmu II wojny światowej”, wygłoszony w Instytucie Historii PAN 14 marca 2008 r. (w zmienionej nieco wersji opublikowany w tym zeszycie „Kultury i Społeczeństwa”). Zaremba wskazuje na powojenne zjawisko, które nazywa „etnicznym nabuzowaniem Polaków”. Na tym tle powojenny antysemityzm („stan zbiorowej psychozy antysemickiej”) badacz postrzega jednak, jak się wydaje, jako społeczną jakość niezależną w wyraźny sposób od wojny.

⁸ M. Janion, *Spór o antysemityzm. Sprzeczności, wątpliwości i pytania*, w: M. Janion, *Do Europy — tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Sic!, Warszawa 2000, s. 158–159.

ujętego w ramy państwa prawa i zorganizowanego między innymi wokół „świętego prawa własności”. Źródło drugie to oficjalny raport ostatniego delegata rządu londyńskiego na kraj, katolickiego intelektualisty, Jerzego Brauna: „na wsi i w miasteczkach nie ma dziś miejsca dla Żyda. W ciągu ubiegłych sześciu lat w Polsce wytworzył się (nareszcie!) nieistniejący przedtem polski stan trzeci [...]. Te masy z tych terenów nie ustąpią. Nie ma siły, która by je usunęła. W tej sytuacji zrozumiałe jest, że ocaleni z pogromu Żydzi nie mogą powrócić w swe rodzinne strony i «zrujnowani i załamani wyjeżdżają, głosząc na cały świat, że Polacy są antysemitami». Jednak to, co biorą za antysemityzm, to «tylko prawo ekonomiczne, na które nie ma rady»” (s. 63⁹). Bo antysemityzmu — chciałoby się dodać — nigdy u nas nie było.

W obu wypadkach mamy do czynienia z racjonalizacją. W przypadku Amerykanina jest to — by tak rzec — racjonalizacja racjonalna. W przypadku Polaka — deklarującego wiarę w obiektywne prawo historii pod postacią „konieczności ekonomicznej” — racjonalizacja mistyczna. Żadna z wypowiedzi nie wskazuje na przyczynę antysemityzmu. Druga z nich dokonuje wręcz podstawienia przejawów w miejsce przyczyn. Tymczasem rabunek „na Żydach” i jego powszechna — oddolna i odgórna — akceptacja to zjawisko wtórne. Innymi słowy: nie dlatego Żyd nie miał prawa żyć pośród nas, że pozbawiliśmy go środków do życia, lecz dlatego pozbawiliśmy go środków do życia, że nie miał prawa żyć pośród nas. W równym stopniu dotyczy to przedwojennego bojkotu ekonomicznego. Mit ekonomicznego podłoża antysemityzmu wyraża optykę oprawców i służy przedstawieniu jej jako obiektywnego stanu rzeczy, utrwalając eliminacyjny stereotyp. Warunkiem mówienia o tak zwanych ekonomicznych przyczynach antysemityzmu jest bowiem uprzednie wykluczenie Żydów ze wspólnoty — społecznej, narodowej, ludzkiej¹⁰.

Hipoteza podłoża ekonomicznego nie wytrzymuje ponadto konfrontacji z realiami chociażby „akcji wagonowej” czy domu przy ulicy Planty 7 w Kielcach. W tej pierwszej do odstrzału kwalifikowano na podstawie wyglądu, nie zaś — cenzusu majątkowego. Ten drugi stanowił „coś na kształt domu pogrze-

⁹ Cyt. za: D. Libionka, „Kwestia żydowska» w Polsce w ocenie Delegata Rządu RP i KG ZWZ-AK w latach 1942–1944”, referat wygłoszony na konferencji w Bibliothéque Nationale w Paryżu, mps, s. 15–16.

¹⁰ Mit ten i jego użycie w dyskusji o Jedwabnem przeanalizował jeden z badaczy wątku wykluczenia w literaturze XX wieku: „W efekcie antysemitki model objaśniania świata, postulujący pozbawienie Żydów prawa do istnienia i działania w polskim społeczeństwie, przesłania realia. [...] w okolicach Jedwabnego rynek pracy był tak nasycony rzemieślnikami i drobnymi przedsiębiorstwami handlowymi, że nie było na nim miejsca na żadne nowe sklepy ani warsztaty — czy to aryjskie, czy żydowskie — dlatego Żydzi, którzy przegrali w walce konkurencyjnej, musieli iść się handlu obnośnego i żyli w biedzie. Obraz konkurencji między chrześcijanami a Żydami opisuje więc jedynie stan antysemitki świadomości zdominowanej obrazem obcego, którego należy wyeliminować ze wspólnoty, i tylko w tym sensie może wyjaśnić antysemitki działania” (T.[H.] Żukowski, *Mówić, nie mówiąc za wiele. O dyskusji w sprawie Jedwabnego*, „Bez dogmatu”, zima 2001, nr 47, s. 26–27).

bowego i oddziału psychiatrycznego zarazem” (s. 180). „Pięć kilogramów ryżu, dwie koszule, dwa ręczniki, siedem paczek herbaty, jedna para kalesonów, koc, maszynka do golenia, trochę moreli suszonych i orzechów włoskich” (s. 148), potem jeszcze zapas konserw i porcja macy — ewidencja łupów zdobytych w tym miejscu 4 lipca 1946 r. prezentowała się nie mniej żałośnie. Rzecz jasna, bitych i mordowanych — w Kielcach i gdzie indziej — okradano, zdzierano z nich buty. Nie czyniono tego jednak w sposób systematyczny. W Kielcach kilkumiesięczne niemowlę zastrzelono z broni automatycznej, ponieważ — to „uzasadnienie” podane przez mordercę — „Matka nie żyła już, więc dziecko by płakało” (s. 160). Bicie rannych Żydów w szpitalu nie przedstawiało sobą żadnego wymiernego interesu. Podobnie — typowo pogromowa — doszczętna dewastacja żydowskiego mienia, które dla napastników i napastniczek nie stanowiło materialnej wartości (s. 60). Tu chodziło o Żydów. Ich wykluczenie było niejako przedustawną ramą — warunkiem możliwości — opisywanych sytuacji. Gdzie szukać przyczyn takiego stanu i postaci rzeczy?

CYKLICZNOŚĆ WZORU ZBIOROWEJ ANTYSEMICKIEJ PRZEMOCY

„Zdarzały się wypadki, że ludność wzburzona do żywego zdradą i prowokatorstwem, ukarała jednego lub drugiego żydka [*sic!*] usiłującego zaszcześcić na ziemi polskiej bolszewizm, lecz w tem już nie Polaków wina, ale żydów”; „[...] przyznamy możliwość i tego, że sobie tu i ówdzie na Żydach ulżyła ludność miejscowa, korzystając z rozluźnionych stosunków i porządków prawno-państwowych, aleć trzeba wiedzieć, że ta ludność od najdawniejszego czasu Żydów zna jako swe pijawki, swych wyzyskiwaczy nieubłaganych, w dodatku zawsze trzymających z wrogiem”. To teksty pisane po wojnie¹¹. Ale po pierwszej, nie — po drugiej. Tak wyglądała reakcja Polonii amerykańskiej na doniesienia o pogromach, które wybuchły na ziemiach polskich podczas odzyskiwania przez Polskę niepodległości w roku 1918. Inicjatorzy pogromów — tam, gdzie udało się ich odnaleźć — uzasadniali swoje działania przede wszystkim obawą przed bolszewizmem.

Czasy inne. Inne sytuacje. Matryca myślowa ta sama. I podobny wzór działania: „Napaści na Żydów, rabunki, przypadki gwałtów, a także publiczne upokorzenia (np. obcinanie bród ortodoksyjnym wyznawcom judaizmu) dokonywane były przez żołnierzy, głównie tych z formacji halerczyków, których można obarczyć odpowiedzialnością także za niektóre pogromy. [...] Zdarzało się i tak, że w rozruchach oraz morderstwach brali czynny udział także legioniści oraz członkowie milicji obywatelskich. Dochodziło do nich także z inspiracji akty-

¹¹ Odpowiednio: *Agitacja żydów przeciw Polsce i jaka stąd dla nas nauczka*, „Naród Polski”, 28 maja 1919; K. Wacht, *W kwestii Żydów*, „Dziennik Chicagowski”, 2 grudnia 1918. Oba cytaty za: T. Radzik, *Stosunki polsko-żydowskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki w latach 1918–1921*, UMCS, Lublin 1988, s. 58–59, 24. Na tę pracę oraz na oba cytaty zwróciła moją uwagę Alina Cała.

wistów ugrupowań narodowych, jak np. 11 listopada 1918 w Kielcach, gdzie dopuścili się oni napaści na zebranie syjonistów i zabójstwa czterech osób. Stało się to w momencie uchwalenia przez kieleckich syjonistów odezwy popierającej niepodległość Polski. Niespontaniczne akcje różnych formacji zbrojnych wywoływały spontaniczną aktywność ludności polskiej, prowadząc do następnych wybuchów przemocy, których pełna liczba wciąż nie jest znana. Wiadomo, że w ciągu kilku zaledwie miesięcy, od listopada 1918 do stycznia 1919 doszło przynajmniej do 130 takich wystąpień. Do następnej fali pogromów doszło na wiosnę 1919 roku. Dochodziło do nich także podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Miały charakter zarówno spontaniczny, jak i dokonywane były przez wojska obu stron¹².

Kiedy to się zaczęło? W 1881? W 1905? Wraz z brutalizacją stosunku do Żydów w Królestwie Polskim w drugim dziesięcioleciu XX wieku? Dysponujemy też wcześniejszą — ale aktywną jednocześnie — tradycją aktów gwałtu dokonywanych na Żydach w Wielki Piątek i w dzień Bożego Ciała. Geneza wzorca zbiorowej antyżydowskiej przemocy jest tematem na oddzielną rozprawę. Dość, że mamy tutaj do czynienia z fenomenem powtarzalnym: z kulturowym wzorem przemocy o charakterze cyklicznym. Z ekscysem i normą jednocześnie czy też z ekscysem wpisanym w normę: jak — lokalnie — lany poniedziałek czy — szerzej — karnawał. Z przemocą o cechach rytuału. Z chrześcijańskim mordem rytualnym, by użyć terminu autorstwa Krzysztofa Jasiewicza¹³.

¹² A. Cała, fragment poświęconej dziejom antysemityzmu w Polsce rozprawy habilitacyjnej w przygotowaniu — mps, bez paginacji. Badaczka pisze dalej: „W raporcie komisji specjalnej, wysłanej w 1919 roku do Polski przez rząd USA, jej przewodniczący Henry Morgenthau wyliczył ekscesy w ośmiu miastach: Kielcach, inicjowane przez wojsko pogromy we Lwowie (21–23 listopada 1918, zabito co najmniej 64 osoby), Pińsku (5 kwietnia 1919, życie straciło 38 osób), Lidzie (17 kwietnia 1919 — 39 zabitych), Wilnie (19–21 kwietnia 1919 — 65 ofiar śmiertelnych), Mińsku (8 sierpnia 1919 — 31 osób); oraz spontaniczne rozruchy w Kolbuszowej (7 maja 1919 — 8 zabitych) i Częstochowie (27 maja 1919 — 5 osób). Komisja nie odnotowała wystąpień zbiorowych o mniejszym zasięgu, np. w Przemyślu (11 listopada 1918), w Krakowie (kwiecień 1918), w Kaliszu (12–13 marca 1919 — jedna ofiara śmiertelna), Miechowie, Lublinie, Dąbrowie Górniczej, Wieluniu, Stopnicy, Busku, Szydłowie, Chmielniku, Klimontowie, Pacanowie, Pińczowie, Chełmie (3 czerwca 1919), ponownie w Krakowie (6–7 czerwca 1919), napaści dokonanych przez halerczyków na Placu Bankowym w Warszawie (26 czerwca 1919) ani rabunkowych wystąpień chłopskich w kilkudziesięciu miejscowościach na Rzeszowszczyźnie w 1918 i ponownie w 1919 roku”.

¹³ „To swoistego rodzaju, w przypadku całopalenia dotyczącego wszystkich pojmanyh ofiar, chrześcijański mord rytualny. Przy zabijaniu kijami małych dzieci, co się też zdarzyło w wykonaniu «chrześcijan» na tzw. Kresach — to jatka rytualna” (K. Jasiewicz, *Pierwsi po diable. Elity sowieckie w okupowanej Polsce 1939–1941. Białostoczczyzna, Nowogródzczyzna, Polesie, Wileńszczyzna*, ISP PAN — Rytm, Warszawa 2001, s. 34–35). Całopalenie to już — najdosłowniej — Holokaust. Mnie natomiast chodzi o typ przemocy stanowiącej część obyczaju, włączanej w tak zwany porządek rzeczy: „Piętnastego sierpnia w Zerzeniu był odpust. Wynajmowało się wozy i jechało. [...] U Żydów paliło się obowiązkowo. Była wtedy moda na pożary” (T. Sobolewski, *Malowanie na Targowej, Sic!*, Warszawa 2003, s. 72). 15 sierpnia to święto Matki Boskiej Zielnej, a zarazem — jako że Sobolewski pisze o II Rzeczypospolitej — rocznica rozstrzygającej bitwy w wojnie polsko-bolszewickiej roku 1920 (tak zwanego cudu nad Wisłą). Religijne przechodzi tu zatem w patriotyczne. I na odwrót.

Zestaw uzasadnień — głęboko zakorzenionych w sferze aksjologii — znamy. Bogobójstwo, profanacja hostii, stosowanie krwi chrześcijańskich dzieci do wyrobu macy i inne własności wampiryczne, wyzysk, ateizm, bolszewizm, a po 1948 r. i powstaniu państwa Izrael także sojusz z hitlerowcami *versus* stosowanie metod hitlerowskich¹⁴. To elementy niesprzeczne — niewykluczające się nawzajem — i występujące w rozmaitych konfiguracjach: oddzielnie lub w zespołach. Zdolne także odpowiadać mutacjami na zmianę kontekstu.

Jako przykład mutacji pojedynczego elementu można przytoczyć wyjaśnienie, iż Żydzi — wycieńczeni warunkami panującymi w gettach, kryjówkach i obozach — potrzebowali po wojnie chrześcijańskiej krwi dla ratowania zdrowia i życia. Wykład na ten temat słyszymy z ust kieleckiego księdza w filmie dokumentalnym Marcela Łozińskiego *Świadkowie* (1988). To szczególnie interesująca mutacja-aktualizacja fantazmatu Żyda-krwiopijcy z wykorzystaniem kostiumu laickości, logiki przyczynowo-skutkowej i nauki (medycyny), słowem — operująca sztafą bezstronności i obiektywizmu. Racjonalny sztafaj jest tutaj narzędziem emocjonalnego szantażu. Śmierć Polaków jest warunkiem życia Żydów. A więc? Śmierć Żydów staje się warunkiem życia Polaków.

OBSERWACJA UCZESTNICZĄCA WTAJEMNICZONA — KONIEC TRIADY HILBERGA

„Hasła wymordowania Żydów nie było w programie żadnej polskiej partii politycznej. W polskiej historii, tradycji, w koncepcjach polskiej racji stanu, nawet w polskim antysemityzmie nie ma zapowiedzi unicestwienia narodu żydowskiego” (s. 316). Pisząc te słowa, autor *Strachu* powielił pogląd wyrażony w 1999 r. przez Feliksa Tycha¹⁵. W roku 2000 polemikę z tym ostatnim podjęła Maria Janion: „Autor artykułu z 1936 roku, zatytułowanego *Konstruktywny antysemityzm*, dowodził, że jeśli Żydzi są narodem godnym, wyjadą z Polski «sami i na własny koszt. Jeśli zaś tego nie robią, powinni być uważani za pasożytów i jako tacy ulec zabiegom eksterminacyjnym». [...] Publicysta «Robotnika» w roku 1937, odczuwając w prasie nacjonalistyczną aurę «apoteozy pogromu», pisał w jakimś wieszczym uniesieniu: «Apetyty antysemitów endeckich rosną: wkrótce zapewne wystąpią z projektem powszechnego wytępienia Żydów przy pomocy gazów». [...] Programów likwidacyjnych może nie odszukamy, ale fan-

¹⁴ Por. na ten temat: A. Skalska, *Obraz wroga w antysemickich rysunkach prasowych Marca '68*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2007.

¹⁵ U Feliksa Tycha (*Długi cień Zagłady...*, cyt. wyd., s. 57) czytamy: „Istniała wprawdzie przed wojną w Polsce — jak wiadomo — cała paleta wrogich czy niechętnych postaw wobec Żydów [...] W owej palecie nie odnajdziemy jednak programów nawołujących do fizycznej likwidacji Żydów”. Z Grossem łączy Tycha również przekonanie o radykalnie demoralizującym wpływie Niemców na Polaków: „Wystarczyło wszakże trzech lat świadkowania niemieckiemu państwowemu mordowi na narodzie żydowskim, dokonywającemu się tu, na ziemiach polskich, by postawy te wśród znacznej, jeśli nie przeważającej, części społeczeństwa polskiego całkowicie odmienić” (tamże).

tazmaty wyobraźniowe o jednoznacznej wymowie — z pewnością tak. Chociaż granica jest bardzo cienka. Bo i co należy rozumieć przez żądanie «z upełnej, całkowitej i ostatecznej eliminacji Żydów z życia polskiego» i zarzucanie Niemcom w roku 1936, że «zatrzymały się w pół drogi?»¹⁶. Studiując prace na temat dwudziestolecia międzywojennego, Janion śledzi impet mentalnej obróbki, w wyniku której Żydzi — krańcowo zdehumanizowani i „upluskiwieni” — stają się „zdatni do uśmiercenia”¹⁷.

Jan Tomasz Gross nie uwzględnia także strukturalnej analizy zjawiska antysemityzmu, która wykazuje pozornie rozgraniczenia na antysemityzm przednowoczesny i nowoczesny. Ten pierwszy jakoby miał cechować Polaków. Ten drugi byłby typowy dla Niemców. Zwolennikami owego rozgraniczenia — przed Grosse — byli autorzy tacy jak Aleksander Hertz, Jan Błoński czy Zygmunt Bauman. Polemikę z nimi podjęła w 1999 r. Joanna Tokarska-Bakir, dowodząc: „Przednowoczesny antysemityzm, religijny, etniczny i społeczny, w narracji symbolicznej wyznaczał Żydom prawdziwe «miejsce niebezpieczne», które w każdej chwili mogło zniknąć z powierzchni ziemi. [...] Mylą się zatem Jan Błoński, Aleksander Hertz i Zygmunt Bauman, gdy realia «rozdziału» przedstawiają w kategoriach niechęci, ale nie wrogości; dystansu, ale nie unicestwienia”¹⁸. Potencjalność unicestwienia zawarta jest w antysemityzmie jako takim. Organizuje jego strukturę.

Nie mamy tej świadomości, czytając *Strach*. Podobnie jak nie zdajemy sobie sprawy, że wkraczając w drugą wojnę światową, społeczeństwo II Rzeczypospolitej miało za sobą intensywny trening — opisany przez Czesława Miłosza — w czasie którego raz po raz znikwały „jakikolwiek inne [niż stosunek do Żydów] linie podziału”, a „polskie antysemickie obsesje [...] sięgały psychozy, a w późnych latach trzydziestych wręcz obłędu, uniemożliwiającego jasne uświadomienie sobie niebezpieczeństwa wojny”¹⁹. Zawilości polityki międzynarodowej mogły pozostawać niezrozumiałe, ale *Die Judenfrage* była zrozumiała powszechnie: bez różnicy pozycji społecznej, płci czy wieku.

¹⁶ M. Janion, *Spór o antysemityzm*, cyt. wyd., s. 144–145.

¹⁷ Tamże, s. 136–147. W tej części wywodu autorka cytuje prace Olafa Bergmanna, Anny Landau-Czajki, Jana Józefa Lipskiego, Moniki Natkowskiej i Szymona Rudnickiego. Dodać tu należy pracę: J. Żyndul, *Zajścia antyżydowskie w Polsce w latach 1935–1937*, Fundacja im. K. Kelles-Krauza, Warszawa 1994.

¹⁸ J. Tokarska-Bakir, *Żydzi u Kolberga*, w: J. Tokarska-Bakir, *Rzeczy mgliste. Eseje i studia*, Pogranicze, Sejny 2004, s. 66–67. Pierwodruk tekstu: „Res Publica Nowa” 1999, nr 8–9. Na podstawie analizy całkiem innego materiału całkiem innymi narzędziami badaczka dochodzi do wniosku przedstawionego przez Daniela Jonaha Goldhagena w pracy *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust* z 1996 r., opublikowanej po polsku w roku 1999. Wniosek ten syntetycznie przedstawia Maria Janion: „dla Goldhagena istnieje właśnie jeden antysemityzm, a nie — jak się najczęściej przyjmuje — dwa antysemityzmy: tradycyjny, dawny, obyczajowy lub ludowy (w zasadzie nieszkodliwy) oraz nowożytny, agresywny, pogromowy, totalitarny” (M. Janion, *Spór o antysemityzm*, cyt. wyd., s. 127).

¹⁹ Cz. Miłosz, *Wyprawa w Dwudziestolecie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999, s. 522, 273.

W mojej rodzinie przechowała się opowieść z wielkopolskiej wsi Bobrowniki nad Prosną, gdzie w latach trzydziestych dzieci miały zwyczaj rzucać w Żydów kamieniami z towarzyszeniem wierszyka: „Czekaj Żydzie, Hitler idzie!”²⁰. W tej historii wiadoma jest rola Żyda i wiadoma jest rola Hitlera. A jaka jest rola społeczności, którą reprezentuje dziecko z kamieniem w rękę? „Sprawcy — ofiary — świadkowie”²¹. W odniesieniu do tej sytuacji trzecie ogniwo triady Hilbergowskiej nie funkcjonuje. Ujęcie zaproponowane przez badacza jest nieadekwatne. *Bystander*? Ani *stander*. Ani *by*. Ale ciągle brakuje nam języka, by nazwać to miejsce — polskie miejsce, które na pewno nie jest miejscem świadka, choć ta kategoria przyjęła się w refleksji nad Zagładą i organizuje analizy na przykład Roberta J. Liftona czy Michaela C. Steinlaufa. Bo czy świadek zaangażowany — w przenośni i/lub dosłownie — to jeszcze świadek?

Polskie miejsce nie było w samym środku i nie było na zewnątrz. Nie było też w żaden sposób sformalizowane. Kategorie uczestnictwa czy pomocy w zbrodni mogą wydawać się tutaj — i wydają mi się — za proste i zbyt wąskie jednocześnie. Innymi słowy: na tyle mało złożone, że „chwytające” jedynie najbardziej oczywiste i bezdyskusyjne przejawy zjawiska. Bo jak zakwalifikować na przykład tak zwaną obojętność? Twierdzę, że z racji uprzedniego „przygotowania”, „wprowadzenia w temat”, „wtajemniczenia” nie było czegoś takiego.

Proponowałabym tu termin „obserwacja uczestnicząca wtajemniczona”, bo sama „obserwacja uczestnicząca” to za mało. Byłaby ona dokonywana w trybie myśli, mowy, uczynku i zaniedbania. W tej kategorii — wydaje mi się — jest miejsce na mnogość i zniuansowanie przejawów. I być może otwiera ona także furtkę do zrozumienia, że tutaj chodziło o większość — zdecydowaną, a nade wszystko decydującą: o tym, że „cała Polska była gettem”²².

WYRZUTY SUMIENIA CZY POMNIKI WDZIĘCZNOŚCI?

Widziany w szerszym planie, antysemityzm po Zagładzie traci charakter doraźnego ekscesu, czegoś nienormalnego czy niezrozumiałego. Wpisuje się w antysemickie *continuum*, którego Zagłada nie zaburzyła. Pora zatem zapytać,

²⁰ Wierszyk nie był zresztą dobrem wyłącznie regionalnym. Inny jego wariant przytacza Bogdan Wojdowski w powieści autobiograficznej, której akcja rozgrywa się — podobnie jak jego dzieciństwo — w Warszawie: „Taki dzień bywa raz w roku i nazywa się Rosz Haszana, wtedy chłopcy biegną nad rzekę z kijami, wrzeszcząc i lejąc na modlących się wodę: «Żydzie, Hitler idzie! Żydzie, Hitler idzie!» Ale to już podobno nie należy do świąt, ani brzęk tłuczonych szyb” (B. Wojdowski, *Chleb rzucony umarłym*, PIW, Warszawa 1990, s. 7–8).

²¹ R. Hilberg, *Sprawcy, ofiary, świadkowie. Zagłada Żydów 1933–1945*, tłum. J. Giebułtowski, Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN–Cyklady, Warszawa 2007. Tytuł oryginału: *Perpetrators, Victims, Bystanders. The Jewish Catastrophe 1933–1945* (1992).

²² „Wejść do getta było bardzo łatwo, teraz się o tym nie wie. [...] Nie było tak trudno wyjść i wrócić. Trudno było Żydom z innych powodów. [...] Niech będzie, że Żyd uciekł z getta, no i co teraz? [...] Cała Warszawa była gettem. Cała Polska była gettem” (J. Karski, *Widziałem*. Wyслуchał i opracował M. Cichy, „Gazeta Wyborcza”, 2–3 października 1999, s. 15).

czym była Zagłada w antysemickiej perspektywie i czy coś z niej jednak dla tej perspektywy wynikało.

Antysemityzm to struktura myślowa porządkująca świat. „Żyd — świętokradca, czarownik i kidnaper, jest sługą szatana, mieszkańcem antyświata, uczestnikiem antywspólnoty. Wszystko, co w ludzkim świecie zakazane, tam przekształca się w nakaz”²³. Antyświat wobec świata. Zło wobec dobra. Mentalność antysemicka to „myślenie, które utrzymuje pogrom w stanie możliwości”²⁴. Pogrom jednak to zaledwie *pars pro toto*: prefiguracja Zagłady — fragmentaryczna i nieostateczna z konieczności. Z konieczności natury praktycznej. Teoretycznie bowiem — jeśli chodzi o zasadę — ideałem w antysemickim świecie jest całkowite zniknięcie żydowskiego antyświata.

Historia Zagłady jako idei zaczyna się wraz z antysemityzmem. Możemy tu mówić o czymś w rodzaju idealizmu obiektywnego z cechującym go napięciem między tym, co jest, a tym, co być powinno. Rzeczywistość stawiała bowiem opór: „Bo o technice rozwiązania endecja prawie nie mówi, ewentualne jej projekty można sobie tylko wyobrażać. Można więc sobie wyobrazić, że pewnego dnia załadowano Żydów polskich, chrzczonech i nieochrzczonech na wagony i wywieziono ich tymi wagonami... ale... dokąd? chyba w morze! [...] To są, moi panowie, żarty!”²⁵. „Rosyjski minister finansów, Witte, zapytany przez cara Aleksandra II, czy sympatyzuje z Żydami, «odpowiedział pytaniem, czy możliwe jest utopienie wszystkich Żydów w Morzu Czarnym, a skoro nie, to przecież muszą oni ‘żyć’ [...]»”²⁶. Zagłada dowiodła, że wcale nie muszą. Że można ich załadować na wagony i wywieźć. I że to nie są żarty.

Pożądanego stało się możliwe. Mało tego, stało się faktem. Hitler zrobił to za nas. Pozbyliśmy się Żydów rękami Hitlera. Hitler był straszny, ale... Za to, co zrobił z Żydami, winniśmy Hitlerowi pomniki. To wszystko słowa wypowiedziane otwarcie, bez skrępowania, wobec znajomych i nieznanym, zdradzające przekonanie — ba, pewność — że myślą oni tak samo. Słowa, które wyszły na przeciw — na spotkanie — Zagładzie, i które są w Polsce powtarzane do dzisiaj, w niezmiennym kształcie²⁷. Cytując przykłady z epoki i odnotowując ich powszechność, Jan Tomasz Gross konkluduje: „[...] to nic innego jak stwierdzenie, że Zagłada Żydów została przez nieżydowskich współobywateli przyjęta z zadowoleniem” (s. 302). Wniosek autora *Strachu* zatrzymuje się jednak na

²³ J. Tokarska-Bakir, *Żydzi u Kolberga*, cyt. wyd., s. 62.

²⁴ Tamże, s. 64.

²⁵ Cyt. za: A. Landau-Czajka, *W jednym stali domu... Koncepcje rozwiązania kwestii żydowskiej w publicystyce polskiej lat 1933–1939*, Neriton — IH PAN, Warszawa 1998; por. M. Janion, *Spór o antysemityzm*, cyt. wyd., s. 145–146.

²⁶ Cyt. za: H. Haumann, *Historia Żydów w Europie Środkowej i Wschodniej*, tłum. C. Jenne, Adamantan, Warszawa 2000; por. M. Janion, *Spór o antysemityzm*, cyt. wyd., s. 164–165.

²⁷ Są to słowa poświęcone w niezliczonych polskich i żydowskich relacjach. „Z powojennych wypowiedzi tego typu — aż do ostatniej chwili — można by ułożyć antologię” (M. Janion, *Spór o antysemityzm*, cyt. wyd., s. 166).

powierzchni zjawiska. W tym gatunku wypowiedzi przedmiotem komentarza są bowiem sposób i autorstwo zbrodni, podczas gdy sam jej fakt traktowany jest jako niebudzący kontrowersji i niewymagający uzasadnień. Zagłada nie tylko awansuje w ten sposób do rangi oczywistości, ale i objawia się jako obiektywne prawo historii. Mentalny skutek Zagłady — prócz jej sublimacji w konieczność historyczną — to także zmiana statusu Żydów: ze zła niemożliwego do usunięcia w zło możliwe do usunięcia. I usunięte.

ZAGŁADA JAKO AKT SPRAWIEDLIWOŚCI DZIEJOWEJ.
POWOJENNA POLSKA KRZYWDA W OBLICZU ŻYDOWSKIEJ INWAZJI

Ale oto nagle „Żydzi wracają!”. O co chodzi w tej absurdalnej z pozoru formule? „[...] zginęła połowa ludności żydowskiej Europy i aż 90% jej przedwojennej populacji w Polsce. Na terytorium Polski (w granicach z 1945 r.) przeżyło, wedle szacunków, około 50 tys. Żydów; większość z nich doczekała wolności w obozach zagłady lub obozach pracy. Znacznie mniej przetrwało, ukrywając się w lasach, dzięki pomocy polskiego społeczeństwa albo w oddziałach partyzanckich, zwłaszcza na wschodzie kraju. [...] Na mocy międzynarodowych porozumień podpisanych w latach 1944–1945 Polacy i Żydzi — obywatele polscy z dawnych kresów wschodnich oraz ci, którzy na terenie ZSRR znaleźli się w wyniku działań wojennych, mogli wrócić lub przesiedlić się do Polski. Największa fala repatriacji z głębi ZSRR przypadła na pierwszą połowę 1946 r. Wśród milionów repatriantów było niespełna 200 tys. Żydów. Jednocześnie trwał nieustanny odpływ ludności żydowskiej z Polski: w latach 1945–1946 wyjechało ok. 120 tys. osób. Pogrom w Kielcach nasilił i przyspieszył emigrację. Na początku roku 1947 komitety żydowskie rejestrowały już tylko ok. 90 tys. osób. Między 1945 a 1950 rokiem wyemigrowało z Polski co najmniej dwie trzecie Żydów”²⁸. Statystyka mitycznego „powrotu Żydów” była więc żalosna. W sierpniu 1943 r. kierownik Komisji Spraw Zagranicznych przy Delegaturze Rządu, relacjonując nastroje społeczne, stwierdzał jednak, że powrót Żydów „jest zupełnie wykluczony, nawet w znacznie zmniejszonej ilości” i „odczuty byłby przez ludność nie jako restytucja, ale jako inwazja, przeciwko której broniłaby się ona nawet drogą fizyczną” (s. 300²⁹).

Jan Tomasz Gross wyraża zdziwienie wobec faktu, że zaraz po wojnie samo przebywanie „na widoku” wywoływało agresję otoczenia i narażało Żydów na śmiertelne niebezpieczeństwo (por. s. 50). Tymczasem w perspektywie przyzwyczajenia do myśli o całkowitej likwidacji żydowskiego antyświata pojawienie się jednego choćby Żyda to już nadreprezentacja. Niechby i topniejące

²⁸ *Dzieje Żydów w Polsce*, cyt. wyd., s. 166–167.

²⁹ Cyt. za: D. Libionka, *ZWZ-AK i Delegatura Rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich*, w: *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, A. Żbikowski (red.), Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006, s. 130–131.

ćwierć miliona zaś — inwazja. Żyd na kierowniczym stanowisku — w administracji państwowej, bezpieczeństwie, policji, wojsku: wszędzie, dokąd zakazywano mu uprzednio wstępu — to Judeo-Polonia. I żadne fakty, żadne statystyki, żadne racjonalne argumenty na temat bezpodstawności mitu żydokomuny — czy innych antysemitycznych mitów — nie są w stanie zmienić tego odczucia. Jak usłyszała moja znajoma w podkrakowskiej wsi, gdzie ukrywała się „na aryjskich papierach”: „Koniec świata, panienko! Żyd na Wawelu rządzi!”. Tak. Koniec świata. *Finis Poloniae*. Antyświat po prostu.

W tym miejscu pojawiają się gorycz, rozczarowanie i poczucie krzywdy — polskiej krzywdy: „[...] Chrapczyńska była rozgoryczona widokiem powracającej do Ożarowa Jochwety Rozenstein. Ostatecznie znakomita większość miejscowych Żydów zginęła i przeżycie właśnie tej osoby, której pierzyny i poduszki miała w depozycie, mogła traktować jako złośliwość losu. I uznać, że skoro inni okoliczni mieszkańcy, którzy posiadali własność jakichś innych Żydów, mieli święty spokój, to «niesprawiedliwe», żeby akurat ona oddawała cokolwiek” (s. 89). Jan Tomasz Gross pisze także o nagminnym traktowaniu Żydów — jeszcze za ich życia — jako „tymczasowych depozytariuszy własności «pożydowskiej»” (por. s. 86) i o tym, że w powszechnym przekonaniu własność (po)żydowska — jako zgromadzona w konsekwencji legendarnego pasożytnictwa Żydów na Polakach — należała się Polakom słusznie i sprawiedliwie.

Autor *Strachu* ma rację, pisząc o polskim poczuciu niesprawiedliwości, ale zatrzymuje się w pół kroku, moim zdaniem, ograniczając je do spraw doraźnych i wymiernych — choć jestem jak najdalsza od lekceważenia sprawy dwóch pierzyn i czterech poduszek Jochwety Rozenstein z Ożarowa. Uważam natomiast, że poczucie niesprawiedliwości sięgało głębiej i miało wymiar — także — poczucia niesprawiedliwości dziejowej. Aktem sprawiedliwości dziejowej była Zagłada — w prywatnych rozmowach nazywana „błogosławieństwem” (s. 303), przez Kościół katolicki oficjalnie określona mianem „osobliwego zarządzenia Opatrzności Bożej”³⁰. Od konieczności historycznej do sprawiedliwości dziejowej jest bardzo, bardzo blisko.

„IDŹ DO KURWA TWOJA MAĆ ŻYDZIE”. OTO JEST PYTANIE!

Europa Zachodnia nie miała bezpośredniej styczności z Zagładą. „W Polsce (a także na Litwie, Ukrainie itd.) było inaczej, tu setki tysięcy ludzi — jeśli nie miliony ludzi — widziały śmierć Żydów, słyszały jej odgłosy lub czuły jej odrażający, słodkawy zapach. [...] Widok przykrytych gazetami ciał, kolumn maszerujących na pewną śmierć, polowania na ludzi na ulicach miast

³⁰ Por. Sprawozdanie kościelne z Polski za czerwiec i połowę lipca 1941 roku, b.d., ok. 15 lipca 1941, MSW, teka 46, k. 7–8 — archiwum Studium Polski Podziemnej w Londynie. Cyt. za: K. Jasiłowicz, *Pierwsi po diable*, cyt. wyd., s. 42–43.

i w lasach to doświadczenia na Zachodzie nieznane” (s. 44–45³¹). Jan Tomasz Gross komentuje: „w obliczu bestialskiej przemocy bandy chuliganów znęcających się nad bezbronną ofiarą [...] nie byłoby zapewne nikogo, kto by się do tej bandy chuliganów przyłączył, kto by jej kibicował, przyklaskując, że robią dobrą robotę” (s. 45). Tymczasem uruchamia się zespół zjawisk, które autor *Strachu* — za polskimi badaczkami i badaczami — szczegółowo opisuje, a które można opatrzyć syntetycznym szyldem „Szczepreszyn” lub „Tykocin”. Słowem — u większości decydującej polskiego otoczenia włącza się „obserwacja uczestnicząca”. Większość decydująca intensywnie krząta się wokół „epicentrum zbrodni”, „doglądając Zagłady gospodarskim okiem”³².

A tak zwany ludzki odruch? — ponawia Gross pytanie Aliny Skibińskiej i Jakuba Petelewicza (s. 40, 308³³)? Odruch właśnie — instynktowny — współczucia, solidarności? Autor *Strachu* przytacza kanoniczną wymianę zdań między mordowanym a mordującym. Wszystko dzieje się w biały dzień, na publicznym widoku. Mordowany: „Puść mnie, Olek, przecież ja karmiłem twoich dzieci, wiele ja tobie dałem bez pieniędzy cukierem, ja mam złoty zegarek, to wam oddam”. Mordujący: „Idź do kurwa twoja mać Żydzie” (s. 308). W wywodzie na temat przedreligijnej, ewolucyjnej genealogii moralności Jerzy Vetulani — z Zakładu Biochemii Mózgu w Instytucie Farmakologii PAN — pisze: „[...] moralność nie wynikała z przyczyn rozumowych (jak o podstawach moralności sądzili Arystoteles, Kant czy Mill), ale z uczuciowych. [...] Odkrycie neuronów lustrzanych może stać się dla psychologii tym, czym było odkrycie DNA dla genetyki. Jedną z najważniejszych ich funkcji jest rozpoznawanie nastrojów, uczuć i myśli innych. [...] Dla problemu moralności neurony lustrzane pełnią ważną rolę jako podstawa zachowań empatycznych. [...] Tania Singer, profesor uniwersytetu w Zurychu, [...] stwierdziła, że obserwacja cierpiącego kolegi (współczucie) pobudza obszary mózgu reagujące również na ból własny”³⁴.

We wzorze, według którego rozgrywały się podobne sceny — między osobą nazywaną zdrobnieniem imienia a osobą nazywaną Żydem, Żydkiem, Żydziankiem, Żydziskiem, Żydóweczką, Żydowicą — chodzi o wykluczenie konkretnego człowieka (widzianego jako mityczny Żyd) z rodzaju ludzkiego. Trudno mi jednak przystać na dalszy ciąg wywodu autora *Strachu*: „Okazuje się, że z dnia na dzień, z czyjegós podszeptu, bariera nieprzenikniona wyrasta między ludźmi, jakby należeli do innej kategorii bytów. [...] Polacy mieli świadomość,

³¹ Cyt. za: wypowiedź Dariusza Stoli w: *Wszyscy krawcy wyjechali. O Żydach w PRL z Natalią Aleksium i Dariuszem Stolą rozmawia Barbara Polak*, Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej 2005, nr 11, s. 11–12.

³² Por. E. Janicka, „*Hortus Judeorum*”. *Refleksje oddechowe i pokarmowo-trawienne na marginesie pracy „Miejsce nieparzyste”*, w: *Imhibition*, R. Dziadkiewicz, E. M. Tatar (red.), Muzeum Narodowe w Krakowie–Korporacja Ha!art, Kraków 2006, s. 106–107.

³³ Por. A. Skibińska, J. Petelewicz, *Udział Polaków w zbrodniach na Żydach na prowincji regionu świętokrzyskiego*, „Zagłada Żydów” 2005, nr 1, s. 142.

³⁴ J. Vetulani, *Lustrzana moralność*, „Polityka”, 8 marca 2008, s. 76.

że odebranie Żydom człowieczeństwa — co dla innych obywateli zaowocowało awansem społecznym — było aktem całkowicie arbitralnym” (s. 309). Nie. To się nie wydarzyło „z dnia na dzień”. I nie z „czyjegoś podszeptu”. „Odebranie Żydom człowieczeństwa” nie było uświadamiane jako „akt całkowicie arbitralny”, ponieważ od wieków stanowiło część kultury, co wykazują — niezależnie — badania Aliny Całej, Anny Engelking i Joanny Tokarskiej-Bakir. Jan Tomasz Gross nic z tego nie dostrzega. Problem wydaje mu się świeżej daty.

„Największym zagrożeniem dla owego rozdziału światów [czytaj: dla antysemityzmu przednowoczesnego — E.J.] było, podobnie jak dla antysemityzmu typu nowoczesnego, podejrzenie, które tak wstrząsająco wypowiedział Conrad w *Jądrze ciemności*: że oni, Żydzi, są jednak ludźmi. [...] Wystarczyło jednak krzyknąć «Żyd!», by nastąpiła eksplozja i by wszystkie emocje wydostały się na powierzchnię. [...] Oko przednowoczesne czujnie reagowało na ruchy obcości. «Bez wzruszenia» przyglądać się mogło jedynie temu, jak na Żydów spada zasłużona kara [...], nie tyle ich życie, co przede wszystkim ich śmierć uznając za «część odwiecznego ładu Bożego na ziemi»³⁵. Instynkt został poskromiony przez kulturę — etniczną, następnie zaś etnonacjonalistyczną — na długo przed Zagładą. Neurony lustrzane — unieszkodliwione. Gdy nadeszła Zagłada, pisze Maria Janion, „powiedzmy jasno, antysemityzm był silniejszy od ludzkich odruchów — wobec w końcu już odczłowieczonych Żydów”³⁶.

PRZECIW WSPÓLNOCIE I MORALNOŚCI. SPRAWIEDLIWI

„Rzecz daleko wykracza poza stwierdzenie, że ukrywanie Żydów nie było postrzegane jako akt bohaterstwa czy humanitaryzmu, lecz właściwie jako akt zdrady, działania przeciw polskiemu interesowi narodowemu [...]”³⁷ — pisze Krzysztof Jasiewicz. Dominująca w Polsce przed rokiem 1939 większościowa mentalność nie dawała szansy na nadchodzącą przyszłość. Zaryzykuję stwierdzenie — skandalicznie być może empatyczne — że nie dawała jej nikomu. Przede wszystkim — w najbardziej oczywisty i elementarny sposób — nie dawała szansy Żydom. W następnej kolejności — Sprawiedliwym. I wreszcie nie dawała szansy samej dominującej — i decydującej — większości. Można tu mówić o kodzie kulturowym, który nie oferował w zdecydowany sposób — o ile w ogóle — wzorów postaw alternatywnych, czyli nie-antysemitycznych/anty-antysemitycznych. To dlatego trzeba było wyjątkowych cech charakteru, nadzwyczajnych warunków i środków, a do tego jeszcze niemożliwych i niekończących się zbiegów okoliczności, które w języku racjonalnym można nazwać jedynie cudem, by uniknąć nieuniknionego. Bo 50 000 do 3 500 000 to nie jest proporcja. To są granice błędu statystycznego.

³⁵ J. Tokarska-Bakir, *Żydzi u Kolberga*, cyt. wyd., s. 67–68.

³⁶ M. Janion, *Spór o antysemityzm*, cyt. wyd., s. 159.

³⁷ K. Jasiewicz, *Pierwsi po diable*, cyt. wyd., s. 223.

Autor *Strachu* przygląda się społecznej charakterystyce powojennych zbrodni na Żydach. Na ten obraz składają się: spontaniczność, wspólnotowość, konsensualność, otwartość i jawność, udział kobiet, dzieci i młodzieży (tu wyróżniająca się kategoria harcerzy), udział lokalnej władzy — w tym mundurowych (milicjantów, żołnierzy, kolejarzy, pracowników Straży Ochrony Kolei), rezerwa władzy centralnej, postawa Kościoła katolickiego „od góry do dołu hierarchii kościelnej” (s. 167), powtarzalność i przewidywalność scenariusza akcji, powszedniość, bezkarność³⁸. W portrecie statystycznego mordercy rozpoznajemy Polaka — statystycznego właśnie, choć może o ponadprzeciętnej motywacji ideowej. Ogólnie rzecz biorąc, nie ma tu niczego nadzwyczajnego. Gross dwukrotnie cytuje Krystynę Kersten, która podsumowała pogrom kielecki jako „zbrodnicze zachowania zwykłych ludzi, zwykłego dnia, w zwykłym wojewódzkim mieście” (s. 166, 224³⁹). Autor *Strachu* przytacza też uwagę Witolda Kuli: „To, co się udało w Kielcach, mogło się udać i w wielu innych miastach” (s. 224⁴⁰).

Jan Tomasz Gross w swoich książkach używa słowa „moralny” w charakterze określenia wartościującego. W *Sąsiadach* na przykład pisze o Jerzym Laukańskim, najzagorzalszym z jedwabieńskich morderców, „moralnie zidiociałym złoczyńcą”⁴¹. Moim zdaniem błędnie. Gdyby Jerzy Laukański istotnie był „moralnie zidiociałym złoczyńcą”, zostałby napiętnowany i odrzucony przez spo-

³⁸ Jednocześnie Jan Tomasz Gross przypomina że: „[...] mordowanie Żydów w czasie okupacji było sprawą publiczną, przedmiotem zainteresowania ogółu. [...] takie zbrodnie na wsi polskiej były omawiane w szerokim gronie. Dyskutowali je między sobą bezpośredni wykonawcy, poważni obywatele wsi, sąsiedzi, świadkowie schwywania Żydów lub wyciągania ich z kryjówek, krótko mówiąc — «ludność nasza» [...]. Brały udział w tych rozmowach również i ofiary. Prowadzono negocjacje, rozważano za i przeciw. [...] Bez względu na cokolwiek, czego zdołamy się jeszcze o nich dowiedzieć, zabójstwa Żydów na pewno nie były zbrodniami popełnianymi w afekcie. Z tego, że morderstw na Żydach dokonywano grupowo, nie należy również wnioskować, że można je tłumaczyć, odwołując się do psychologii tłumu, to znaczy uznając, że ludzie w ich uczestniczący potracili głowy. Dokładnie na odwrót. Mechanizm tych zbrodni ukazuje, że działano z premedytacją. [...] Były to więc zbrodnie «pre-medytowane», czasami nawet co do drobnych szczegółów [...]. I te deliberacje właśnie oraz zbiorowe uczestnictwo nadawały im *imprimatur* grupowe, swoistą sankcję, «pozwala[jąc] na rozmycie odpowiedzialności», zmieniając w ten sposób ich charakter z ciężkiej zbrodni zabójstwa na formę kontroli społecznej sprawowanej przez zbiorowość. Do tego stopnia, [...] że ludzie, którzy nie przestrzegali tak wypracowanych norm i ukrywali Żydów, podlegali ostracyzmowi — i to nie tylko podczas wojny, ale również po wyzwoleniu” (s. 42–43).

³⁹ Cyt. za: K. Kersten, *Wstęp*, w: B. Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Bellona, Warszawa 1992, s. 7–8. Gross podnosi wątek wzajemnego zaufania panującego w społeczności dokonującej zbrodni. Tego zaufania brakowało na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych, gdzie — prócz odmiennej sytuacji materialnej — więzi ludzkie były porwane, tkanka emocjonalno-społeczna zdestruowana. Żydzi po wojnie czuli się tam stosunkowo bezpiecznie. Społeczność większościowa odzyskiwała jednak spoiwość i już w 1956 r. Ziemie Odzyskane nie odstawały od reszty kraju pod względem antysemitickich wystąpień.

⁴⁰ Cyt. za: W. Kula, *Nasza w tym rola. Głos pesymisty*, w: M. Kula, *Uparta sprawa. Żydowska? Polska? Ludzka?*, Universitas, Kraków 2004, s. 162.

⁴¹ J. T. Gross, *Sąsiedzi*, cyt. wyd., s. 87.

łeczność i jej autorytety. To samo dotyczy innych morderców. Tymczasem po pogromie kieleckim wybuchły w Polsce strajki w obronie tych, którzy zabijali. Napiętnowani i odrzuceni natomiast zostali — i na ogół nadal pozostają — Sprawiedliwi.

„Rozwiązania osobowych dylematów moralnych są napędzane przede wszystkim przez odpowiedzi emocjonalno-społeczne [...]. Osobowe pogwałcenie norm moralnych powoduje przemożnie negatywne odpowiedzi społeczno-emocjonalne, które sprawiają, że ludzie rozwiązania takie uważają za niewłaściwe”⁴². W Jedwabnem i w Kielcach była moralność. W jej świetle mordercy nie byli „moralnie zidiociałymi złoczyńcami”. Jeżeli czynili zło, było to zło konieczne. Jeżeli czynili zło, było to mniejsze zło — możliwe do zaakceptowania. (Większe zło — do zaakceptowania niemożliwe — uczynili Sprawiedliwi). To był kawał ciężkiej roboty — nieprzyjemnej, lecz pozytywnej. Ktoś musiał się jej podjąć, a nie zawsze dało się delegować ją na Niemców, którzy też zresztą — jak przeczytałam w księdze pamiątkowej byłego niemieckiego nazistowskiego obozu zagłady w Treblince — ostatecznie „spieprzyli robotę”⁴³ tak, że trzeba było po nich poprawiać.

Jan Tomasz Gross w książce *Strach* składa hołd polskim Sprawiedliwym wśród Narodów Świata. Nie jestem jednak pewna, czy do końca rozpoznaje istotę ich położenia. Pisze bowiem: „[...] ci, którzy nie brali udziału w społecznie usankcjonowanej przemocy, stawiali się poza obrębem społeczności lokalnej, pokazując, że można było podczas wojny postępować inaczej. I w konsekwencji byli po prostu niebezpieczni, nie podlegając szantażowi milczenia jak pozostali, którzy byli współuczestnikami lokalnych niegodziwości” (s. 298). Tak. Ze wspólnoty „wypisali się — czynnie lub biernie — stosunkowo nieliczni, stając się nową mniejszością we własnym kraju, ze wszystkim, co to oznacza”⁴⁴. Nie. Oni nie dlatego byli niebezpieczni, że nie podlegali szantażowi milczenia. To oni właśnie szantażowi milczenia podlegali w dwójnasób: nie mogąc mówić ani o tym, co się działo, ani o tym, jakie zajęli stanowisko wobec tego, co się działo⁴⁵.

Sprawiedliwi stanowili i stanowią niebezpieczeństwo — symboliczne, ale za to fundamentalne. I nie potencjalne, lecz spełnione. Dowiedli bowiem, że bezalternatywność była zbiorową fikcją: że konieczność historyczna nie istniała. A skoro konieczność historyczna nie istniała, istniał wybór. Tam zaś, gdzie istnieje wybór, prawomocne pozostają kategorie odpowiedzialności. Sprawiedliwi — i ci, którzy świadomie w żaden sposób nie podnieśli ręki, by przyłożyć ją

⁴² J. Vetulani, *Lustrzana moralność*, cyt. wyd., s. 75.

⁴³ Wpis z 9 lipca 2004 r. — fotografia w archiwum autorki.

⁴⁴ *Portrety powietrza. Z Elżbietą Janicką rozmawia Krzysztof Cichoń*, „Arteon”, sierpień 2006, nr 8 — bez paginacji.

⁴⁵ Książka Anny Bikont *My z Jedwabnego* (Prószyński i S-ka, Warszawa 2004) zawiera wnikliwie studium tego zagadnienia.

do Zagłady — unicestwili ład moralny, który w Polsce funkcjonuje i znajduje obrońców — z Kościołem katolickim na czele — do dnia dzisiejszego.

„TOTALNE ZASKOCZENIE” INTELIGENCJI POLSKIEJ

Jest w *Strachu* fragment, który poruszył mnie w szczególny sposób, choć znowu nie do końca się z nim zgadzam i wydaje mi się, iż wymaga on uzupełnień modyfikujących jego sens. Zastanawiając się nad polskim antysemityzmem, Jan Tomasz Gross pyta o przyczynę nieświadomości świadomych: o „tak totalne zaskoczenie dla *maîtres à penser* polskiego społeczeństwa” (s. 215). Zaskoczenie to — warto dodać — powtórzyło się w roku 1968, 1985 przy okazji projekcji filmu *Shoah* Claude’a Lanzmanna czy w roku 2000 w związku ze sprawą Jedwabnego. Za każdym razem było to „tak totalne zaskoczenie”, że można by mówić wręcz o ponawianiu rytuału „tak totalnego zaskoczenia”. Agnieszka Arnold, która ujawniła zbrodnię w Jedwabnem, określa to zjawisko ironicznym mianem „niepokalanego poczęcia polskich elit”⁴⁶. Jan Tomasz Gross formułuje na ten temat dwie hipotezy: „[...] przyczyną wybiórczej ślepoty należy upatrywać, po pierwsze, w niemożności wpisania zjawiska mordowania Żydów w dominującą martyrologiczną interpretację wojennego doświadczenia narodu polskiego. Drugim źródłem ignorancji w tej materii była [...] perspektywa poznawcza wynikająca ze zhierarchizowanej, postfeudalnej struktury polskiego społeczeństwa” (s. 235).

Badania dominującego romantycznego paradygmatu polskiej kultury — by sięgnąć do monumentalnego dzieła i nauczania Marii Janion — potwierdzają słuszność pierwszego przypuszczenia. (Dodać należy, że mitologia polskiego patriotyzmu z jego tyrtejskim stylem eliminuje z pola widzenia także mordowanie Żydów przez Niemców i — to termin ukuty przez Henryka Grynberga — „żydowską wojnę” o istnienie). Przy czym na paradygmat romantyczny nakłada się etniczno-religijna definicja narodu polskiego. Nadal przecież potoczna świadomość i dyskurs publiczny w Polsce nie mogą przekroczyć etapu *Volksnation*. Dyskusyjna i dyskutowana w Europie koncepcja *Kulturnation* wydaje się w naszym kraju maksimum możliwego do wyobrażenia wyrzeczenia ze strony większości na rzecz mniejszości. Idea *Staatsnation* natomiast — mimo że wyrażona w najwyższym akcie prawnym obecnej Rzeczypospolitej Polskiej — odbierana jest jako zagrożenie... zewnętrzne.

Autor *Strachu* przygląda się społecznej świadomości inteligencji — świadomości na wskroś hierarchicznej, elitarnej, paternalistycznej i patriarchalnej. Z takiego stanowiska obserwacyjnego Zagłady i towarzyszących jej społecznych zachowań można było nie dostrzec, „Bo przecież tam, gdzie szło o honor, imponderabilia, rację stanu, Ojczyznę wreszcie, «Żydy i chamy» nie mieli istot-

⁴⁶ Grabarka Rzeczypospolitej. Z Agnieszką Arnold rozmawia Jakub Janiszewski, „Wysokie Obcasy”, 7 czerwca 2008, s. 20.

nego wkładu do zaoferowania” (s. 236). Gross powołuje się w tym miejscu na ustalenia Hanny Świdy-Ziemby, które zacytuje nieco inaczej: „Wojna — mimo że była doświadczeniem traumatycznym — nie naruszała fundamentów wiedzy społecznej polskiej inteligencji. Wydarzenia wojenne bowiem odbierano przez pryzmat przedtem obowiązujących kategorii. [...] Te kategorie to: «Polska», «Bóg», «Chrystus», «grzech», «dobre wychowanie», «lud», «jednostka wybitna». [...] Warto zauważyć, że podstawowe kategorie obrazu «świata», prezentowane dzieciom i młodzieży, miały charakter kolektywistyczny lub transcendentny” — transcendentne zaś wykazuje imponującą odporność na rzeczywistość. Autorka doprecyzowuje: „[...] trening edukacyjny miał charakter konformizujący. Rola inteligenta była ściśle określona, a ów trening [...] doprowadzał do ograniczenia indywidualizmu, wmontowując mechanizm ciągłego uzależnienia od opinii — liczącego się — otoczenia”⁴⁷. Jan Tomasz Gross nie zwraca uwagi na ten fragment. A brzmi on alarmująco w świetle ustaleń Nechamy Tec. Badaczka Sprawiedliwych ustaliła bowiem, że czynnikiem, który pozwolił jednostkom przekroczyć antysemitkę normę społeczną i kulturową, był nonkonformizm⁴⁸.

W *Strachu* znajdujemy inny cytat z *Urwanego lotu*: „[...] problem żydowski ujmowano tak, jakby świat cofnął się do czasów przedwojennych, a Holokaust nigdy nie miał miejsca. Pamięć o tragedii zostaje zawieszona. Antysemici operowali przedwojennymi zarzutami [...]. Holokaust natomiast, jako wstrząs, jako istotny argument, nie był w tych dyskusjach obecny. [...] Dlaczego antysemici wysuwali argumenty nie przystające do powojennych realiów? [...] I wreszcie na koniec: dlaczego świadomość i doświadczenie Holokaustu nie zablokowały u młodzieży możliwości ujawnienia się postaw antysemitycznych⁴⁹, a przez polemistów antysemitów nie jest to przywoływane jako argument? [...] Mogę to odnotować jako zdumiewający dziś fakt, którego do końca nie rozumiem, ale który miał naprawdę miejsce” (s. 237–238⁵⁰).

INTELIGENCJA POLSKA. WIDZIANE Z TAMTEJ STRONY

U Grossa inteligencja polska nie dostrzega antysemityzmu maluczkich i nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia Zagłady, sama jednak wobec antysemityzmu

⁴⁷ H. Świda-Ziemba, *Urwany lot. Pokolenie inteligenckiej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiętników z lat 1945–1948*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003, s. 27, 31, 45, 47.

⁴⁸ Por. N. Tec, *When Light Pierced the Darkness. Christian Rescue of Jews in Nazi-Occupied Poland*, Oxford University Press, New York–Oxford 1986. Tec wskazuje: „Przed wszystkim indywidualizm i niezależność. Ludzie, którzy ratowali Żydów przed zagładą, nie byli wtopieni w otoczenie. Byli samodzielni, robili wszystko po swojemu. Po swojemu myśleli, pracowali, chodzili do kościoła” (*Jak ocalałam. Z Nechamą Tec rozmawia Jarosław Mikołajewski*, „Gazeta Wyborcza”, 26–27 listopada 2005, s. 26).

⁴⁹ Hanna Świda-Ziemba używa symptomatycznego słowa „ujawnienie się” — zamiast „pojawienie się” — postaw antysemitycznych. Nie rozwija jednak tego wątku.

⁵⁰ H. Świda-Ziemba, *Urwany lot*, cyt. wyd., s. 93–94.

pozostaje zewnętrzna. Autor *Strachu* w żadnym miejscu nie artykułuje problemu antysemityzmu inteligencji polskiej rozmaitych politycznych orientacji: antysemityzmu, którego przejmujący obraz zawierają pisane po polsku świadectwa polskich Żydów — aspirujących do asymilacji i zasymilowanych — oraz prace naukowe na ten temat. „Antysemityzm endecki oddziaływał przede wszystkim na inteligencję. [...] Przed wybuchem wojny Stronnictwo Narodowe było potężną partią, liczącą ok. 200 tys. członków. Jej bazą społeczną była szeroko pojęta klasa średnia, głównie mieszkańcy miast, ale nadal dużą rolę odgrywała inteligencja. Lokalni jej działacze, oskarżani o inspirację lub podżeganie do przemocy, zarówno w 1918–19 r., jak i ci, aresztowani przez władze w 1935–37 r., byli z reguły prowincjonalną inteligencją. [...] ONR i inne radykalne organizacje narodowe powstawały wyłącznie w środowisku studenckim i w nim znajdowały sympatyków”⁵¹. A istniał w Polsce przecież także inteligenci antysemityzm liberalny i liberalno-postępowy.

Wypowiadając sądy na temat inteligencji polskiej, Jan Tomasz Gross nie uwzględnia ustaleń Anny Landau-Czajki czy Heleny Datner. Tymczasem z monografii Anny Landau-Czajki na temat asymilacji w II Rzeczypospolitej można dowiedzieć się, że „[...] inteligencja polska, poza drobną lewicową mniejszością, była wrogo nastawiona do Żydów. [...] choć jest to opinia kontrowersyjna [...], to jednak wydaje się, że w dużym stopniu słuszna. [...] asymilująca się inteligencja żydowska nie mogła w rzeczywistości «rozpłynąć» się w masie inteligencji polskiej, ponieważ wyraźnie była z niej wyodrębniana i odrzucana, jako z zasady obca, niezależnie od stopnia asymilacji”⁵².

W niemal identyczny sposób sytuację w końcu XIX wieku podsumowuje Helena Datner: „[...] klimat stosunków wzajemnych, którego w tym czasie istotnym składnikiem był nowoczesny antysemityzm, wyjątkowo sprzyjał ekspresji antyżydowskich fobii. A inteligencja zasymilowana i «ingerująca w kulturę» była przedmiotem wyodrębniania najbardziej gwałtownego”⁵³. Nie mamy tu zatem do czynienia z załamaniem, ekscysem czy regresem, lecz z trwałym, stabilnym wzorem kultury. Sprawiał on, że osiągnięcie szczytu asymilacji równało się osiągnięciu dna „ostatecznej tożsamości”, czyli ostatecznego ubezwłasnowolnienia i wykluczenia, bo — jak pisze Maria Janion — „przed ową

⁵¹ A. Cała, fragment rozprawy habilitacyjnej w przygotowaniu — mps, bez paginacji. „Studenci stanowili awangardę ruchu [...]. Dla młodych Żydzi stali się głównym problemem kraju, a nienawiść do nich była obsesyjna. Domagali się wprowadzenia zasad państwa narodowego, *numerus clausus* na wyższych uczelniach oraz ustawowego ograniczenia działalności zawodowej Żydów. [...] postulowano całkowite wykluczenie z organizacji ideowych, samopomocowych, wychowawczych oraz sportowych nawet tych, którzy byli pochodzenia żydowskiego, ale z wyznania katolikami” (tamże).

⁵² A. Landau-Czajka, *Syn będzie Lech... Asymilacja Żydów w Polsce międzywojennej*, Neriton–IH PAN, Warszawa 2006, s. 436.

⁵³ H. Datner, *Ta i tamta strona. Żydowska inteligencja Warszawy drugiej połowy XIX wieku*, ŻIH, Warszawa 2007, s. 304.

«ostateczną tożsamością» nie było ucieczki — ani przez odstąpienie od swej religii czy kultury, ani przez emigrację, ani przez okup. Była tylko śmierć”⁵⁴.

Pisząc o inteligencji polskiej, Helena Datner odnotowuje utrzymujące się „rozbieżności między samoświadomością tej grupy a jej historycznym obrazem, między przyzwyczajeniem do myślenia o sobie jako o grupie szczególnie otwartej, scalającej różne żywioły społeczne a społeczną rzeczywistością”⁵⁵. Tymczasem mur, który miał dwie strony — aryjską i żydowską, czyli tę i tamtą — był rzeczywistością w środowisku inteligencji polskiej. W ten sposób rozumieć drastyczny tytuł książki Datner nawiązujący do twórczości choćby Bogdana Wojdowskiego czy Władysława Szlengła, artystów Zagłady.

„NOWY WSPÓLNY DOM”, W KTÓRYM STRASZY

Poza tym można się tylko zgodzić z Janem Tomaszem Grossem, gdy — za posłami Emilem Sommersteinem i Michałem Szuldenfreiem oraz Stanisławem Ossowskim⁵⁶ — pisze o powojennej kontynuacji Zagłady, nawiązując do własnego wcześniejszego spostrzeżenia, „że o Zagładzie należy myśleć równocześnie na dwa sposoby. Z jednej strony trzeba ją umieć opowiedzieć jako system, który funkcjonował wedle z góry ułożonego (choć ulegającego ciągłym modyfikacjom) planu. Ale trzeba pamiętać, że była to również (a może przede wszystkim?) mozaika, na którą składały się oddzielne epizody, improwizacje lokalnych kacyków, a także niewymuszone odruchy i zachowania ze strony otoczenia”⁵⁷.

To prawda, co pisze Gross, że — w decydującej większości — pozostajemy ślepi na rzeczywistość do tego stopnia, iż nazwa własna „Polacy” używana jest w naszym języku w funkcji określenia wartościującego: moralnego superlatywu. Sam jednak w podobny sposób posługuje się pojęciem „inteligencja”. Mało tego, nie wnikając w stan badań nad polską kulturą, konstruuje mit bezproblemowej polskości rozumianej jako „tożsamość narodowa osadzona w ro-

⁵⁴ M. Janion, *Spór o antysemityzm*, cyt. wyd., s. 163–164.

⁵⁵ H. Datner, *Ta i tamta strona*, cyt. wyd., s. 306. „Okres międzywojenny był dla inteligencji swoistym doświadczeniem rozstrzygającym: wszystko wskazuje na to, że był to czas dzielenia i wykluczania, a paragrafy aryjskie stowarzyszeń inteligenckich z lat 30. są tego wymownym, choć skrajnym przykładem. Istniały też, oczywiście, działania inne: protesty inteligentów przeciwko wykluczaniu innych inteligentów. [...] Realne, widoczne skutki miała jednak postawa wykluczająca i zamykająca” (tamże).

⁵⁶ Por. przemówienia posłów żydowskich na VII sesji Krajowej Rady Narodowej 11 maja 1945, Archiwum ŻIH, CKŻP, Wydział Kultury i Propagandy,teczka 129; S. Ossowski, *Na tle wydarzeń kieleckich*, „Kuźnica”, lipiec 1946, nr 55; teksty przedrukowane w: *Dzieje Żydów polskich*, cyt. wyd., odpowiednio s. 105–111, 63–67.

⁵⁷ J. T. Gross, *Sąsiedzi*, cyt. wyd., s. 91. To ważna różnica w stosunku na przykład do stanowiska Feliksa Tycha (*Długi cień Zagłady*, cyt. wyd., s. 52), który Zagładę definiuje jako „spełniony przez okupanta na ziemiach polskich, w obecności rdzennej ludności, niemiecki mord państwowy na narodzie żydowskim”. Skądinąd zastanawia w tej definicji, ile stuleci trzeba mieszkać we własnym kraju, by przestać być „ludnością napływową”.

mantyzmie i powstańczej tradycji dziewiętnastego wieku” (s. 304), jak gdyby nie wydobywała się stamtąd żadna toksyna. Edecka mentalność miałaby natomiast być czynnikiem „wykorzenienia z tradycji narodowej” (tamże) — jak gdyby sama z tradycją narodową nie miała nic wspólnego. Jak gdyby naród nie był tworem historycznym, możliwym do wyobrażenia — i wyobrażanym — na różnych zasadach. Sytuując edecką mentalność poza obrębem „prawowitej” jakoby — by nie rzec „prawdziwej” — polskości, Gross popada w sprzeczność nie tylko z własnym wcześniejszym wywodem.

Być może zaproponowany przez Jana Tomasza Grossa konstrukt „katoendecji” jest w stanie funkcjonować — choć co najwyżej lokalnie — jako stereotyp polemiczny względem konstruktu „żydokomuny”. Ale już nie — jako narzędzie badawcze. Między innymi dlatego, że nie „chwytą” problemu antysemityzmu — zarówno cechującego praktyki Kościoła katolickiego, jak obecnego w jego doktrynie i świętych pismach chrześcijaństwa⁵⁸. Najwyższe władze Kościoła, w osobie Jana Pawła II, wyrażały głębokie ubolewanie z powodu nienawiści i prześladowań aplikowanych przez chrześcijan Żydom — bez względu na wyznanie i tożsamość narodową tych ostatnich — zastrzegając jednocześnie: „Byłoby zapewne rzeczą niesłuszną i niezgodną z prawdą, gdyby się chciało te niewypowiedziane zbrodnie kłaść na karb chrześcijaństwa. Ujawnia się w nich raczej straszliwe oblicze świata bez Boga, a nawet przeciwnego Bogu — świata, którego niszczące zamiary kierowały się zgodnie z deklaracjami przeciw narodowi żydowskiemu, ale także przeciwko wierze tych, którzy w osobie Żyda Jezusa z Nazaretu czczą Zbawiciela świata”⁵⁹. To zastrzeżenie i ta próba ustanowienia symetrii między sytuacją chrześcijan i żydów oraz Żydów mijają się ze stanem faktycznym. Dlatego też za nieprzemyślaną należy uznać, ustanowioną przez Grossa, opozycję między „katoendecją” a „sumieniem chrześcijańskim”. Nie sposób natomiast nie zgodzić się ze sformułowaną przez autora *Strachu* konkluzją: „[...] udział Polaków-katolików w prześladowaniu i mordowaniu Żydów był zjawiskiem rozpowszechnionym na terenie całego kraju. [...] Ze względu na autorytet moralny reprezentowanej przez nich instytucji duchowni, którzy nie głosili wówczas w Polsce — kiedy za oknami plebani odbywała się krwawa rzeź — że do każdego Żyda stosują się słowa *ecce homo*, stawiali Kościół katolicki w roli kolaboranta przez zaniechanie” (s. 315). Krzysztof Jasiewicz zaś pisze: „Pytanie: «Gdzie byłeś, co robiłeś, kiedy w Twojej

⁵⁸ Por. na ten temat m.in.: R. Modras, *Kościół katolicki i antysemityzm w Polsce w latach 1933–1939*, tłum. W. Turopolski, Wydawnictwo Homini, Kraków 2004; D. Pałka, *Kościół katolicki wobec Żydów w Polsce międzywojennej*, Nomos, Kraków 2006; D. J. Goldhagen, *Niedokończony rozrachunek. Rola Kościoła katolickiego w Holocauście i niedopełniony obowiązek zadośćuczynienia*, tłum. H. Jankowska, Sic!, Warszawa 2005.

⁵⁹ Przemówienie do przedstawicieli wspólnoty żydowskiej podczas pielgrzymki apostołskiej do Austrii, Wiedeń, 24 czerwca 1988, w: *Żydzi i judaizm w dokumentach Kościoła i w nauczaniu Jana Pawła II. 1965–1989*. Zebrał i opracował ks. W. Chrostowski, ks. R. Rubinkiewicz SDB. Wstęp H. Muszyński, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa 1990, s. 216.

miejsowości mordowano Żydów» powinno paść nie tylko w polskich domach, lecz przede wszystkim w polskim Kościele”⁶⁰.

Pisząc o stosunkach „władza–społeczeństwo”, Jan Tomasz Gross wskazuje na niepisany kontrakt — a wręcz, chciałoby się powiedzieć, układ o nieagresji: „Czyli coś za coś. Dla was władza, a dla nas żydowska własność i *de facto* amnestia za rozmaite formy współuczestnictwa w etnicznej czystce zorganizowanej przez okupanta. [...] Wystarczało zasygnalizować, że władze akceptują zastaną sytuację i że żadnego rozliczenia z tego, jak współobywatele potraktowali w czasie okupacji swoich żydowskich sąsiadów, w Polsce Ludowej nie będzie. I nie było” (s. 305, 307). Pragmatyzm czy może po prostu porozumienie ponad podziałami?⁶¹ Dość, że jakoś urządziliśmy się w „nowym wspólnym domu”.

Nowy, wspólny dom to tytuł cytowanej przez Grossa broszury z grudnia 1943 r., autorstwa Zygmunta Załęskiego, dyrektora Departamentu Rolnictwa Delegatury Rządu i działacza Stronnictwa Ludowego. W tekście tym można przeczytać zdanie: „«zniknięcie» Żydów stanowi fakt pozytywny i dający nadzieję na przyszłość” (s. 300⁶²). Prócz wykluczającej, antysemitycznej definicji wspólnoty, mamy tutaj metaforę nowego domu, spod której „wybijają” obrazy rzeczywistych nowych domów — wznoszonych na fundamentach z potłuczonych macew, tynkowanych żydowskimi prochami⁶³.

Nowy i wspólny. A że jest to dom, w którym straszy? W końcu to my straszymy, więc sami sobie nie wydajemy się upiorni. Tym bardziej że pozasłaniailiśmy lustra, jak przystoi ludziom przyzwoitym w domu niepochowanego nieboszczyka. Dlaczego zatem przestraszył nas *Strach* — książka nie przynosząca przecież rewelacji, w wielu miejscach niekonsekwentna i ważnych rzeczy niedopowiadająca do końca?

POSTULAT NOWEJ OPOWIEŚCI JAKO POSTULAT REWOLUCJI TOŻSAMOŚCI

W konkluzji *Strachu* Jan Tomasz Gross formułuje postulat nowej opowieści: „Polacy muszą sobie sami opowiedzieć historię prześladowania Żydów w Polsce w taki sposób, żeby ofiara mogła w tej narracji rozpoznać obraz własnego losu” (s. 318). Wiąże się on z wypowiedzianym przez Feliksa Tycha postulatem nowej historiografii, czyli z apelem o „zintegrowany, pełny obraz historii

⁶⁰ K. Jasiewicz, *Pierwsi po diable*, cyt. wyd., s. 224. Pytanie to formułuje Gross w książce *Upiorna dekada. Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów. 1939–1948*, Universitas, Kraków 1998, s. 58–59.

⁶¹ Podobny „układ”, którego przedmiotem był los dawnych mieszkańców tak zwanych Ziem Odzyskanych, „obowiązywał” między władzą ludową a dawnymi mieszkańcami tak zwanych Kresów Wschodnich.

⁶² Cyt. za: D. Libionka, *ZWZ AK i Delegatura Rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich*, cyt. wyd., s. 133.

⁶³ O takich domach, realnie istniejących, pisze Anna Bikont (*My z Jedwabnego*, cyt. wyd., s. 54).

wielonarodowego społeczeństwa, którego część stanowili Żydzi. Jeśli chodzi zaś o historiografię polską, konkretny problem polega na tym, że przedstawiała ona do niedawna (a w dużym stopniu czyni to i teraz) historię Polski niemal wyłącznie z punktu widzenia narodu panującego, mimo iż Polska zawsze do 1939 r. była państwem wielonarodowym”⁶⁴. Są w Polsce badacze, którzy pracują w duchu historiografii zintegrowanej i nowej opowieści. Polską historię starają się oni zastąpić historią Polski. Są tacy nauczyciele, dziennikarze, organizacje pozarządowe. Są także tacy artyści. I jest na nich paragraf⁶⁵. Zresztą niepotrzebny, gdyż ich głosu nie słyhać. Nie słyhać bowiem dźwięku emitowanego w próżni.

Dociera do nas dopiero jego echo. Traktowane jako wołanie z zewnątrz. Na tym polega koloryt lokalny prowincji⁶⁶. Wydaje nam się wówczas, że w fundamentach naszego „nowego wspólnego domu” ktoś wierci otwory na dynamit. I słusznie. Do historii zintegrowanej i nowej opowieści droga nie wiedzie bowiem przez remont czy przebudowę, lecz przez rozbiórkę istniejącego gmachu i budowę innego — z tego samego surowca, lecz według innych zasad konstrukcyjnych. Tyle że gmach istniejący wznieśliśmy — my, bo nikt tego za nas nie uczynił — na własny obraz i podobieństwo. Jego konstrukcja odzwierciedla konstrukcję naszej tożsamości. A skoro tak, nasze poczucie zagrożenia jest w gruncie rzeczy złudne. Nic tutaj nie runie bez naszego udziału i wbrew naszej woli. To mogłaby sprawić jedynie rewolucja — wewnętrzna, oddolna rewolucja tożsamości zbiorowej i społecznych wyobrażeń. A nie ma ryzyka takiej rewolucji w kulturze niewinnych i rozgrzeszonych.

⁶⁴ F. Tych, *Długi cień Zagłady*, cyt. wyd., s. 144.

⁶⁵ Por. np. art. 55a Ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów: „Kto publicznie pomawia Naród Polski o udział, organizowanie lub odpowiedzialność za zbrodnie komunistyczne lub nazistowskie, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3” (DzU 2006, nr 218, poz. 1592). Można to rozumieć jako swoisty komentarz do słów Krzysztofa Jasiewicza: „Musimy przyjąć, że udawanie, iż nie partycypowaliśmy w Holocauście nie odpowiada prawdzie historycznej, że taką postawę należy nazywać — *per analogiam* do «kłamstwa oświęcimskiego» — «kłamstwem jedwabieńskim»” (K. Jasiewicz, *Pierwsi po diable*, cyt. wyd., s. 227).

⁶⁶ Agnieszka Arnold (*Grabarka Rzeczypospolitej*, cyt. wyd., s. 20) zauważa: „[...] polskie elity potrzebują pręgięrze zewnętrznego. Krytyka, żeby została zauważona, nie może pochodzić stąd, z Polski”.